

Wybory parlamentarne na Białorusi: krok wstecz

Kamil Kłysiński

17 listopada odbyły się wybory do białoruskiego parlamentu, w których wszystkie 110 mandatów uzyskali kandydaci popierający władze. W ocenie obserwatorów – zarówno niezależnych białoruskich, jak i zagranicznych (przede wszystkim z OBWE) – przebieg kampanii wyborczej oraz procesu głosowania nie był zgodny z ogólnie przyjętymi standardami demokracji. Podobnie jak we wszystkich wyborach organizowanych na Białorusi w ostatnich kilkunastu latach, również i tym razem odnotowano szereg manipulacji ze strony władz. W odróżnieniu natomiast od poprzednich, przeprowadzonych we wrześniu 2016 r., do parlamentu nie dostał się żaden z niezależnych kandydatów, co można uznać za symboliczny krok wstecz w prowadzonej aktualnie przez władze polityce pozornej liberalizacji, związanej ze wznowionym w 2016 r. dialogiem z Zachodem. Decyzja Alaksandra Łukaszenki o przywróceniu pełnej kontroli nad parlamentem jest uwarunkowana międzynarodowym kontekstem tych wyborów, w tym przede wszystkim narastającą presją ze strony Moskwy, dążącej do znaczącego zwiększenia kontroli nad Białorusią. Ponadto ważną przyczyną utwardzenia przez reżim kursu w polityce wewnętrznej są przyszłoroczne wybory prezydenckie, zaplanowane jako kolejna reelekcja Alaksandra Łukaszenki.

Wyborczy rytuał bez treści

Tegoroczne wybory parlamentarne zostały przez Łukaszenkę przyspieszone o 10 miesięcy ze względu na czasową zbieżność z wyborami prezydenckimi. W obu przypadkach głosowanie powinno odbyć się najpóźniej do końca sierpnia lub na początku września 2020 r. Podobnie jak w ciągu ostatnich kilkunastu lat, wybory miały charakter rytuału pozbawionego treści, co wynika z jednej strony z marginalnej roli parlamentu w białoruskim systemie politycznym (głównym ośrodkiem władzy jest prezydent i jego bezpośrednie zaplecze), a z drugiej – z utrzymującej się już od dłuższego czasu politycznej apatii większości społeczeństwa. Brak zainteresowania obywateli polityką jest na rękę władzom, daje bowiem gwarancję spokoju społecznego, szczególnie w kontekście obserwowanego od kilku lat stopniowego spadku poziomu życia Białorusinów.

Kontrolowana przez władze kampania wyborcza miała w dużej mierze charakter formalny. Publikowane przez kandydatów materiały wyborcze (z wystąpieniami telewizyjnymi włącznie) nie były eksponowane w państwowych mediach i miejscach publicznych, a w przypadku zbyt daleko idącej krytyki władz blokowano ich publikację. Organizowane przez poszczególnych kandydatów (zarówno prorządowych, jak i opozycyjnych) spotkania z wyborcami zazwyczaj nie wzbudzały większego zainteresowania, zdarzały się nawet sytuacje, gdy pojawiał się na nich jedynie sam kandydat. Również organizowane przez opozycję pod koniec kampanii uliczne zgromadzenia (m.in. pod hasłem „Spotkanie wolnych

ludzi”) gromadziły w Mińsku maksymalnie 200 osób, co wskazuje nie tylko na małe zainteresowanie polityką, lecz także na niewielką gotowość Białorusinów do publicznego manifestowania swoich poglądów. Jednocześnie władze w pełnym wymiarze sięgnęły po wielokrotnie stosowane wcześniej narzędzia manipulacji wyborczej. Według ustaleń niezależnych obserwatorów podana przez Centralną Komisję Wyborczą frekwencja na poziomie 77 proc. (w głosowaniu przedterminowym ok. 35 proc.) została znacząco (o ok. 20–30 punktów procentowych) zawyżona przez poszczególne komisje wyborcze, a w części okręgów realna liczba głosujących nie przekroczyła wymaganego progu 50 proc., co *de iure* oznacza unieważnienie wyniku wyborów w tych okręgach.

Władze odmówiły rejestracji części kandydatów opozycyjnych, a w trakcie kampanii najbardziej radykalnych krytyków władz pozbawiano możliwości dalszego udziału w wyborach. Zdarzały się przypadki zastraszania niezależnych obserwatorów, a w większości lokali wyborczych utrudniano również ich wgląd w proces liczenia głosów. Odnotowano liczne przypadki zmuszania do głosowania przedterminowego (na tym etapie najczęściej dochodzi do manipulacji wyborczych) grup podatnych na naciski, jak np. studentów, którym w razie odmowy grożono np. utratą miejsca w akademiku. Z kolei zagraniczni obserwatorzy z ramienia Rady Europy i OBWE zwracali również uwagę na brak dostatecznego zabezpieczenia plomb przy urnach, niejawni status list wyborców oraz zdominowanie komisji wyborczych przez urzędników państwowych. Z uwagi na wskazane wyżej liczne i systemowe naruszenia zasad demokratycznego głosowania oraz brak niezależnych badań socjologicznych trudno ocenić rzeczywiste preferencje wyborcze Białorusinów, a wynik wyborów należy w pełni uznać za rezultat decyzji administracyjnej władz.

Lojalny parlament

Wyłoniona w wyborach Izba Przedstawicieli VII kadencji (64 deputowanych izby wyższej – Rady Republiki – wybierają oni rady poszczególnych obwodów oraz stolicy, swoich nominatów bezpośrednio deleguje również prezydent) składa się wyłącznie z osób lojalnych wobec prezydenta. Są to przede wszystkim urzędnicy średniego i wysokiego szczebla, działacze organizacji prorządowych, przedstawiciele świata nauki, służby zdrowia, szkolnictwa, państwowych mediów oraz wszystkich innych struktur całkowicie zależnych od władz. Najmłodszym parlamentarzystą jest 22-letnia Miss Białorusi Maria Wasilewicz, zatrudniona wcześniej w protokole prezydenta. Władze białoruskie zadbały – już na etapie rejestracji zgłaszanych kandydatów lub później, podczas głosowania – aby mandatów nie uzyskali nie tylko przedstawiciele opozycji i niezależnych ruchów społecznych, lecz także dwie niezależne deputowane VI kadencji – Alena Anisim oraz Anna Kanapacka. Obie przejawiały aktywność i niewygodną dla władz dociekliwość, wykraczającą poza dotychczasowe standardy białoruskiego parlamentaryzmu. Warto zwrócić uwagę, że mandatów nie uzyskały również osoby otwarcie prezentujące prorosyjskie poglądy, w tym obecny w poprzednim składzie lider białoruskiego ruchu kozackiego Uładzimir Ułachowicz oraz Elwira Mirsalimowa i Artem Agafonow, przedstawiciele nawiązującego do ideologii „rosyjskiego świata” ruchu społecznego „Porozumienie obywatelskie”.

Kontekst międzynarodowy i uwarunkowania wewnętrzne

Mimo że w białoruskim systemie politycznym parlament pełni rolę marginalną i niemal nie przejawia inicjatyw (w minionej kadencji deputowani przedstawili jedynie cztery projekty ustaw), Łukaszenka nie zdecydował się na kontynuację zapoczątkowanej w 2016 r. polityki

pozorowania pluralizmu parlamentarnego. Przywrócenie całkowicie lojalnego składu Izby Przedstawicieli z jednej strony wynika z przekonania, że Zachód nie uzależnia bezwarunkowo dalszego dialogu od przyznania kilku mandatów przedstawicielom opozycji. Pogląd ten mógł ulec wzmocnieniu po oficjalnej wizycie prezydenta w Austrii w dniach 11–12 listopada (była to pierwsza od trzech lat wizyta Łukaszenki w UE), podczas której zdecydowanie dominowała agenda gospodarcza. Z drugiej strony do wzmocnienia kontroli nad działalnością legislatury skłania prezydenta rosnące napięcie w stosunkach z Moskwą, dążącą do wymuszenia realnej integracji w ramach Państwa Związkowego. Obecnie wiele nieporozumień rodzi przygotowywana przez obie strony umowa dotycząca pogłębienia integracji oraz regulujące poszczególne sfery współpracy tzw. mapy drogowe, które mają zostać zaakceptowane przez prezydentów Białorusi i Rosji 8 grudnia br., w 20. rocznicę powstania Państwa Związkowego. Stosunki obu państw dodatkowo komplikuje fakt, że strona rosyjska wprost uzależnia zakres udzielanych subsydiów, w tym również kluczowych dla białoruskiej gospodarki cen surowców energetycznych, od ustępstw Mińska.

Prezydent Łukaszenka zdaje sobie sprawę, że w najbliższych miesiącach może dojść do znaczącego pogorszenia stosunków rosyjsko-białoruskich i w związku z tym nie chce stwarzać ryzyka jakiegokolwiek oddziaływania Kremla na prace parlamentu, co w skrajnym wypadku mogłoby doprowadzić do powstania prorosyjskiej frakcji. Obecna „sterylność” parlamentu wynika również z obawy przed publicznym prezentowaniem przez niezależnych deputowanych realnych nastrojów większości społeczeństwa, niezadowolonej z polityki gospodarczej władz. W związku z tym w najbliższych miesiącach można oczekiwać utrwalenia autorytarnego modelu władzy. Będzie to miało duże znaczenie także w odniesieniu do przyszłorocznych wyborów prezydenckich, które w białoruskich warunkach są głównym sprawdzianem sprawności reżimu, przede wszystkim w obliczu planowanej reelekcji Łukaszenki.